

Nie istnieje groźniejszy wróg, niż zdradzona
i porzucona kobieta.
Zwłaszcza taka, która nie ma już niczego do stracenia...

TO, CO NIE NASZE



SONIA ROSA

SONIA ROSA

**TO, CO
NIE
NASZE**

FILIA

To okropny grzech, myśleć, że wszystko się należy.
Hanna Krall, *Sublokatorka. Okna*

CZĘŚĆ PIERWSZA – ONI ZROZUMIEJĄ

1

IZABELA

Osiemnasty kwietnia, moje trzydzieste szóste urodziny. Wstaję wcześnie, na długo przed mężem, i samotnie schodzę na parter.

To mój dzień i moje święto, ale w tej chwili nie myślę o sobie. Za niecałe dwa miesiące piętnaście lat skończy Iga, nasza córka. Gdziekolwiek teraz jest, z kimkolwiek będzie obchodzić ten piękny moment...

Na wspomnienie Igi czuję wzbierające pod powiekami łzy. Zaginęła ponad trzy i pół roku temu, bez wieści. Dosłownie jakby zapadła się pod ziemię. Trzy przecznice – tyle miała do przejścia. Był słoneczny wrześniey dzień, kilka minut przed czternastą. Chciała odebrać od koleżanki z klasy zeszyty i pobujać się w jej ogrodzie na zamontowanej kilka dni wcześniej huśtawce. Nigdy jednak do Karoliny nie dotarła. Rozpłynęła się w powietrzu gdzieś pomiędzy parkiem a niewielkim skwerem na obrzeżach naszego miasta. Była dziewczynka, nie ma dziewczynki...

– Cześć. – Robert zjawia się w kuchni, kiedy wstawiam wodę na kawę. – Wszystkiego najlepszego – mruczy, ale nie wykonuje żadnego czułego gestu, nawet nie całuje mnie w policzek, przez co czuję się, jakbym dostała właśnie życzenia od sąsiada, a nie od męża.

– Dzięki – rzucam tylko, bo jego słowa brzmią niemal śmiesznie.

„Wszystkiego najlepszego”, poważnie? Zaginęła nasza córka! Co mogłoby w ogóle sprawić, żebym jeszcze kiedykolwiek była szczęśliwa?!

– Dla ciebie. – Mąż otwiera jedną z kuchennych szuflad, z której wyciąga opakowany w srebrno-różowy papier prezent.

– Co to jest? – pytam zmęczonym głosem, bo, prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w nastroju do świętowania.

Moje trzydzieste piąte urodziny spędziłam u przyjaciółki, wypłakując się jej nad flaszką wódki, trzydzieste czwarte w tanim hotelu w Grecji, dokąd poleciliśmy z Robertem na kilka dni, łudząc się, że chociaż na chwilę uda się nam zapomnieć – o błoga naiwności, a trzydziestych trzecich nawet nie pamiętam...

– Nie otworzysz? – Pytanie męża przywraca mnie rzeczywistości.

– Co to jest? – powtarzam, kiedy z ozdobnego pudełka wyjmuję pęk kluczy.

– Kupiłem nam domek w okolicach Ostródy.

– Nie pytając mnie o zdanie? – Nie dowierzam, że mógł zrobić coś takiego. – Stać nas na to?

– Najwidoczniej tak, skoro zostałem jego właścicielem. – Robert od razu się obrusza, bo nie lubi rozmów o pieniądzach, irytują go, chociaż jest księgowym.

– A co będziemy robić w okolicach Ostródy? – pytam bez większego entuzjazmu, przyglądając się kluczom, które mąż wpiął w metalową zawieszkę w kształcie rakiety.

Mieszkamy w Olsztyнку, więc to w miarę blisko, ale nie widzę sensu wywalania kasy na własną nieruchomość, która przez większą część roku będzie stała pusta. Rozważam wszystkie „przeciw”, podczas gdy stojący obok Robert wygląda tak, jakby tylko czekał na entuzjastyczne podziękowanie. Cóż, nie zamierzam się rozplýwać się w zachwytach.

– Nie wiem... łowić ryby, pływać kajakiem, pić? – odpowiada mi, lekko urażony. Zdążył się już chyba zorientować, że prezent nie wzbudził we mnie szczególnej radości.

– Ostatnia opcja wydaje mi się najbardziej prawdopodobna – rzucam lekko złośliwym tonem. – W dwie pozostałe bardzo wątpię.

– Czemu? Co jest aż tak nieprawdopodobnego w tym, że kiedyś zabiorę cię na kajaki? – obrusza się Robert.

– To, że nigdy wcześniej tego nie robiliśmy? – mrużę, sięgając po ulubiony kubek z kwiatowym motywem. – Chcesz kawy?

– Później. Idę pod prysznic. – Mąż kończy dyskusję i naburmuszony wychodzi z kuchni.

Wiem, że wróci po jakimś kwadransie, ubrany w odprasowaną prążkowaną koszulę (kilka lat temu upatrzył sobie filmowy styl finansisty z Wall Street, któremu do dziś pozostaje wierny), eleganckie spodnie i jedwabny krawat. Jego policzki będą gładko ogolone, a ciemne włosy zaczesane do tyłu, na żel. Od jakiegoś czasu ma spore zakola, ale wciąż je uwydatnia, zaczesując włosy, co czasem mnie irytuje, a czasem wyłącznie śmieszy. Wiem jednak, że zawsze bardzo nadwrażliwie reagował na wszelkie moje uwagi dotyczące jego wyglądu czy stylu, więc dawno temu przestałam cokolwiek komentować.

– Domek w okolicach Ostródy – mówię do siebie, podrzucając klucze na dłoni. – Dobra, może i jest to jakaś opcja? – dodaję.

Ostatnio często gadam do siebie, zwłaszcza kiedy jestem sama w domu. Wydaje mi się, że znajomy dźwięk mojego głosu pomoże mi się uporać z osaczającą mnie, wszechobecną samotnością.

Odkładałam klucze od nowego domu na stół, wyrzucam do przepelnionego kosza na śmieci strzępy podartego papieru pakunkowego, później wypijam kawę i zapatrzona w spływające po okiennej szybie strugi wiosennego deszczu myślę o Idze. Nasza mała dziewczynka, obecnie już prawie kobieta... Gdzie jesteś, kochanie? Kto mi ciebie zabrał, pozostawiając tę rozdzierającą, nieskończoną pustkę w sercu i życiu?

Pamiętam każdy pieg na jej nosku, rumiankowy zapach świeżo umytych ciemnoblonde włosów, zielone cętki w piwnych oczach i radosny, perlisty śmiech, który latami rozbrzmiewał w naszym domu. Bez niej to tylko dach nad głową, nic nieznacząca skorupa... Odkąd przepadła, wszystko straciło sens.

Robert trzyma się chyba lepiej ode mnie, chociaż i jemu zdarzają się epizodyczne załamania. Pije wtedy przez kilka dni, zawala pracę, stacza się. Później wraca do formy, przez kilka miesięcy żyje jak robot, z dnia na dzień, starając się udawać przed światem, że wszystko jest w porządku, że jakoś sobie radzi, a następnie znowu się rozpada...

Ostatnio dopadło go zimą – końcem stycznia wyłądował w szpitalu z objawami zatrucia alkoholem, później rozpoczął terapię, ale szybko ją sobie odpuścił, a ja nie naciskałam, żeby kontynuował. Nie wierzę w terapeutów, psychiatrów i całą resztę – uważam, że nawet najlepszy specjalista nie jest w stanie ukoić naszego bólu. Tylko ktoś, kto przeżył to, co my, byłby w stanie zrozumieć...

– Iza! Podaż mi czysty ręcznik? – Mąż wydziera się z łazienki, a ja podskakuję, wyrwana z zamyślenia.

– Przestraszyłeś mnie – mówię cicho, choć wiem, że pewnie tego nie usłyszysz.

Później wyjmuję z dużej drewnianej komody w przedpokoju dwa frotowe ręczniki kąpielowe i niosę je do łazienki.

Robert stoi nagi przed lustrem, wklepując w policzki krem po goleniu. Mimo swoich trzydziestu ośmiu lat ma ciało młodego chłopaka – szczupłe, ładnie umięśnione, zadbane. Woda ścieka z jego pośladków, ud i kształtnych łydek, kapie z końcówek ciemnych włosów, moczy kafelki pod jego bosymi stopami. Jestem zaskoczona, że mam ochotę się do niego przytulić. Bo przecież my od dawna się nie przytulamy, nie kochamy, nie dodajemy sobie otuchy intymną bliskością. Najwyżej co jakiś czas poklepujemy po plecach czy ramionach jak

starzy kumple. Niemal obcy ludzie w domu, który przestał być prawdziwym domem, myślę i czuję, że znowu chce mi się płakać...

– Dzięki. – Robert bierze ode mnie jeden z ręczników i zaczyna się wycierać.

– Wytrzyj po sobie podłogę – proszę go przed wyjściem z łazienki.

– Poznałem kogoś ciekawego – mówi mąż, a ja przystaję w progu.

– W sensie?

– Parę, taką jak my. Ich ośmioletnia córeczka zaginęła niecałe dwa lata temu, podczas szkolnej wycieczki do Trójmiasta. Na pewno kojarzysz, sprawa była bardzo nagłośniona przez media, a nauczycielom postawiono zarzuty.

– Amelia z Iławy. Osiem lat, zaginiona na początku czerwca w Gdyni Oksywiu, prawdopodobnie zwabiona bądź siłą wciągnięta do samochodu na niewielkim parkingu w okolicach plaży. Wokół pełno ludzi, jasny słoneczny dzień i nikt nic nie widział – recytuję, bo przecież krajowe sprawy zaginionych dzieci mam w małym palcu, od paru lat śledzę je regularnie, przeglądam sieć, przeszukuję najprzeróżniejsze fora internetowe. Ciągłe nie umiem porzucić tematu, chociaż wiem, że w pewien sposób mnie to zabija.

– Tak, Amelia.

– Gdzie ich poznałeś? – pytam zmęczonym głosem, a mąż, swoim zwyczajem, ciska mokry ręcznik na podłogę i sięga po grzebień.

– W sieci, a gdzieżby? Przecież nie w OBI – wysiła się na sarkazm. – To fajna para, bardzo sympatyczna. Oboje chcieliby się z nami spotkać.

– Ale może ja nie chcę? Zapytałeś mnie o zdanie? – parskam, poirytowana tym, że zawiera tego typu znajomości za moimi plecami.

– Czemu miałybyś nie chcieć, Iza? To ludzie, którzy przeszli przez to samo, co my. Ich córka przepadła bez wieści, podobnie jak nasza. Mogą nas pocieszać znajomi i sąsiedzi, może razem z nami płakać rodzina, ale tylko tacy, jak oni, naprawdę nas rozumieją. Przechodzą przez to samo, dokładnie teraz.

– I co, będziemy razem szlochać nad flaszką wyborowej?! – podnoszę głos.

– Pogadajmy, poznajmy ich. Daria jest przedszkolanką. To znaczy, była, bo od zaginięcia Amelii nie pracuje. Wojtek to budowlaniec, równy facet. Mają wolny weekend i pomyślałem o domku.

– Domku pod Ostródą?

– Właśnie.

– Żartujesz, Robert?! Jeszcze nawet go nie widziałam, a ty, za moimi plecami, zaprosiłeś tam dwójkę obcych ludzi? – naskakuję na niego.

– Może teraz są obcy, ale z czasem uda się nam zaprzyjaźnić? Nie możemy do końca życia tkwić tu, w tym domu, czekając na dzwonek do drzwi i powrót naszej córki. Ona może nigdy nie wrócić, Iza, rozumiesz? Musisz się pogodzić z myślą, że Iga...

– Zamknij się! Po prostu się zamknij! – krzyczę histerycznie, bo każda sugestia, że nasza córka może nigdy się nie odnaleźć, doprowadza mnie dosłownie na skraj obłądu.

– Taka jest prawda – mówi cicho Robert.

Później poklepuje mnie po ramieniu i sugeruje, żebym wzięła prysznic, zanim umyje zachlapaną podłogę.

– Chcę mieć jeszcze jedno dziecko – odzywam się w momencie, w którym mąż prawie opuścił łazienkę.

Moje słowa zatrzymują go w progu, unieruchamiają, na jego gładko ogolonej twarzy pojawia się brzydki grymas bólu. A może to złość?

– Rozmawialiśmy o tym tyle razy – cedzi. – Nie przejdę przez to wszystko raz jeszcze, nie mam na to ochoty! Na rodzicielską odpowiedzialność, która na gównno się przydaje w zderzeniu z podłością losu, na ten ciągły strach, niepewność, czujność, nieprzespane noce. Nie, Iza. Nie będziemy mieć drugiego dziecka, bo nie potrafiliśmy upilnować

pierwszego! – rzuca mi prosto w twarz, a ja przez chwilę czuję się jak najgorsza matka na świecie.

– Więc to moja wina, tak? Znowu zmierzamy do tego?! Bo ja byłam wtedy w domu, ja pozwoliłam jej wyjść do Karolinki, ja...

– To nie twoja wina – rzuca Robert, ale w jego głosie słyszę jakiś fałsz.

Oczywiście, że mnie obwinia. Wiem to od początku. To dlatego przestał ze mną sypiać, nie potrafi nawet mnie dotknąć, myślę ze łzami w oczach, zastanawiając się, jakim my w ogóle jesteśmy małżeństwem? Na papierze, przed ludźmi? Bo w domu już na pewno nie, a z całą pewnością nie w sypialni. Ostatnio kochaliśmy się ponad dziesięć miesięcy temu, po imprezie, z której oboje wróciliśmy pijani. Wcześniej również mieliśmy dłuższą przerwę, zupełnie jakby seks przestał nam być niezbędny do życia. Przynajmniej Robertowi, bo ja wciąż za nim tęsknię.

– Nie twoja wina, Iza – powtarza nieco bardziej przekonującym tonem, ale przecież ja swoje wiem.

– Dobrze, spotkajmy się z tymi ludźmi – zgadzam się nagle, nie mając pojęcia, jak brzemienna w skutki okaże się nasza znajomość z Darią i Wojciechem.

– Świetnie. Ten weekend, w naszym nowym domku. I proszę, nie wracaj więcej do tematu

drugiego dziecka. Nie chcę zostawać ojcem po raz kolejny i mam dość tłumaczenia ci dlaczego. Mam, kurwa, dość tego tematu, Iza! – Robert podnosi głos, co rzadko mu się zdarza. Po chwili mnie przeprosza i wychodzi z łazienki.

Biorę więc prysznic, wycieram się i myję podłogę, bo przecież nie będę wołać męża tylko po to, żeby przejechał kafelki mopem. Następnie układam włosy, w sypialni wkładam jedną z ulubionych granatowych sukienek i wychodzę do pracy.

Jestem fryzjerką, od lat zatrudnioną w salonie Yasmin w centrum miasta. To dobre zajęcie, zwłaszcza dla kogoś w mojej sytuacji. Pozwala zająć czymś ręce i oderwać myśli od koszmarnych wspomnień. Klientki na okrągło paplają, w tle gra radio, a Kuba, jeden z młodych fryzjerów, zawsze potrafi mnie czymś rozbawić. To dobra praca dla matki, której jedenastoletnia córka dosłownie rozpłynęła się w powietrzu. Dzięki temu zajęciu mam jeszcze siłę wstawać rano z łóżka i udaje mi się jakoś dociągać do wieczora. To ono trzyma mnie przy życiu. Bo tylko tyle mi zostało – mycie i farbowanie głów oraz udawanie żony faceta, który już nawet ze mną nie sypia.

Dwa małżeństwa, które poznają się w sieci, łączy podobna tragedia – Amelia, córka Darii i Wojciecha zaginęła kilka lat wcześniej, podczas szkolnej wycieczki do Trójmiasta. Natomiast Iga, jedynaczka Izabeli i Roberta przepadła w ciepły wrześniowy dzień, w drodze do koleżanki, zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu...

Ich przypadkowa znajomość, szybko przemienia się w sympatię, ale czas pokaże, że wpuszczenie do swojego życia zupełnie obcych ludzi nie wszystkim wyjdzie na dobre. Kiedy Izabela niespodziewanie odchodzi od Roberta i wiąże się z Wojciechem, życie Darii wali się w gruzy. Ale to dopiero początek koszmaru...

Jaką zemstę zaplanuje dla rywalki Daria? I czy Izabela znajdzie szczęście u boku mężczyzny, którego odebrała innej kobiecie?

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIOTEKA.PL

FILIA MRO CZNA
STRONA

cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8280-826-1



9 788382 808261